Nr. 281. Lwów — Wtorek dnia 8 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 10 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Biuro Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie, ul. Sykstuska l. 45.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:

wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.

W drobnych ogłoszeniach:

Tłustym petitem za każde słowo 4 h.

tłustym garmondem „ „ 6 h.

koresp. prywatne „ „ 8 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.

Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Niep. Pocz NMP. Klemense Pap. | Jutro: św. Leokadyi P. Alipiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 44 | Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 16 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Nieuzasadnione oburzenie.

Piszą nam z Wiednia 6 grudnia:

Wczoraj Koło polskie po gruntownej rozprawie jednogłośnie orzekło, że oburzenie, jakie niektórym naszym posłom podobało się wmówić w siebie z powodu znanej mowy p. prezesa Jaworskiego w Izbie deputowanych, było całkiem nie na miejscu. Uznali to nawet ci, którzy, poddawszy się suggestyi radykałów czeskich, robili owo oburzenie na korytarzu Izby poselskiej zaraz po mowie p. Jaworskiego: uznali to oni, bo głosowali za rezolucyą hr. Dzieduszyckiego razem z całem Kołem. Najwyraźniej tedy w chwili oburzenia znajdowali się pod moralnym wpływem pp. Choca, Fressla, Baxy i Dworzaka. Jakby zahypnotyzowani przez nich, wyrażali swe niezadowolenie coraz głośniej, coraz nerwowiej, jakby koniecznie chcieli zwrócić na siebie uwagę innych posłów i publicystów. Rzeczywiście też zaczęto na nich patrzeć i dziwne wnioski snuć z tego ich oburzenia. Tym sposobem powstało mniemanie, że Koło polskie nie stoi za swym prezesem. Tak natychmiast wytłómaczyły to *Narodni Listy*, przyczem swoim zwyczajem wygrały przeciwko nam kartę ruską. Bohaterom tego zdarzenia słusznie więc zalecił p. Dzieduszycki, aby na przyszłość nie na korytarzu parlamentu, ale w Kole polskiem krytykowali mówców Koła. Formalnie więc rzecz biorąc, Koło zastanawiało się wczoraj nad przemówieniem swego prezesa, w gruncie jednak rzeczy chciało potępić ów popis oburzenia, na jaki pozwolili sobie niektórzy posłowie.

Skąd do niego przyszła ochota? Ani zasadniczego powodu nie było, ani taktycznego. Radykał Baxa, młodoczeski odszczepieniec, mruczał pod nosem cztery godziny, zmieniwszy w tym czasie podobno 28 razy język czeski na niemiecki i niemiecki na czeski. Zabawił się w tę obstrukcyę po poufnych zabiegach naszego Koła, aby Czesi uwolnili od obstrukcyi te realne sprawy, które są nieodbicie potrzebne Galicyi. Zabiegi Koła były więc daremne: Czesi w swem słowiańskiem poczuciu, na które p. Choc się powoływał, nie zechcieli darować nam paru godzin. Każdy poseł z Galicyi powinien był czuć się tem dotkniętym i dla słów prezesa Jaworskiego znaleźć w swem sercu żywy oddźwięk. Zamiast niego uczuli niektórzy z naszych potrzebę popisania się oburzeniem! Cóż to za taktyka? Chyba naprawdę chcą oni zrobić Koło polskie sługą młodoczeską? W Czechach jest taka dążność już oddawna. Młodoczesi wciągnęli w sferę swych wpływów klub południowo-słowiański i Rusinów, chcą jeszcze nas wziąć pod swą komendę i mniemają, że to się im uda, jeżeli obalą p. Jaworskiego. Stąd ich ustawiczne na niego napaści. Wstrętną interpelacyę w sprawie orderu, nadanego panu Jaworskiemu, wniesioną w marcu r. 1901, podpisali przecież radykaliści czescy Klofacz, Fressl, Rataj, Hruby, Czerny, Sehnal, Praska i Zazworka, a *Narodni Listy* wołały wtedy w radośnem uniesieniu, że jeżeli się uda „wyrzucić“ p. Jaworskiego do Izby panów, to Koło polskie „wróci“ pod komendę czeską. Przed ostatnimi wyborami do Rady państwa cała młodoczeska prasa oklaskiwała naszych przeciwników Komitetu centralnego, bo się spodziewała, że ludowcy, gdy opanują Koło, każą mu iść na czeskim pasku. Jeżeli panom Czechom się zdaje, że my możemy jeszcze grać rolę etnograficznego żywiołu i jeżeli chcą na tem coś budować, tem gorzej dla nich, że się łudzą, ale kto z naszych swem bezpodstawnem oburzeniem dopomaga im do tego złudzenia, ten im szkodzi, bo odwleka chwilę, w której będą musieli wytrzeźwieć, a nam ubliża, osłabia powagę naszego Koła i degraduje naród polski do znaczenia żywiołu etnograficznego. Oburzenie było więc taktyczną niedorzecznością, na którą wskazał prezes Jaworski słowami: „Przyjacielem Czechów jestem, ale nie jestem i nie mogę być ich sługą.“ Pod tem zdaniem podpisze się każdy Polak.

Lecz może jakaś zasada, godna szacunku, a zaatakowana w mowie prezesa Jaworskiego, dała powód do oburzenia bodaj na zimno? Prezes surowo zganił obstrukcyę jakoteż taktykę postępowania „na przekór“; wyraźnie przytem powołał się na wygłoszone przedtem wywody hr. Dzieduszyckiego, którego mowę oklaskiwało przecież całe Koło, któremu gdy skończył, całe jej winszowało. Jeżeli hr. Dzieduszycki nie obraził żadnej zasady Koła, jak mógł obrazić takiem samem oświadczeniem prezes? Lecz wniknijmy w rzecz głębiej. Byłoby zjawiskiem ujemnem, gdyby w Austryi istotnie panował ucisk narodowości i gdyby którakolwiek z nich była rzeczywiście zagrożona w swych językowych prawach, w swem duchowem życiu. W takim razie trzeba byłoby usuwać z porządku dziennego wszystkie sprawy ekonomiczne, wszystkie materyalne, aby z wytężeniem całych sił walczyć o najświętsze skarby duchowe. Bo słusznie powiedział Libelt: „Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią życie jego, wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego“. Lecz w Austryi nikomu nie grozi wynarodowienie. Konstytucya, stosunki, sama natura państwa — wszystko wyklucza możliwość tępienia którejkolwiek narodowości. Nawet bardzo nieliczne plemię Słoweńców, chociaż pozbawione wszelkiej podstawy, jaką daje historyczna przeszłość narodu, nietylko nie ginie, lecz przeciwnie w ciągu ostatnich lat 40 tu rozwija się ustawicznie i nadspodziewanie. W takich okolicznościach usunięcie na pewien czas programów narodowościowych, a właściwie językowych, aby się zwrócić do ogromnie żywotnych ekonomicznych, od których zależy „być albo nie być“, nie oznacza oziębłości dla ideałów narodowych, czy też rasowych. W walce, w której się ścierają już nie uczucia i przekonania narodowe, lecz szowinizmy, dotarli Czesi i Niemcy aż na sam brzeg przepaści, która grozi pochłonięciem urządzeń konstytucyjnych i dobrobytu. Wszakże to powinno dać do myślenia, że centralny związek przemysłowców austryackich uchwalił prosić dra Koerbera, aby reformował urządzenia administracyjne bez odwoływania się do Izby prawodawczej! Oto, jak już parlamentaryzm upadł w opinii publicznej! My zaś, Polacy, wszystko zawdzięczamy konstytucyi, jej więc powinniśmy bronić od wszystkich, którzy grób jej kopią czy przez lekkomyślność, czy ze złej woli. Prezes Jaworski przypomniał w pełnej izbie, że taka jest nasza zasada — wieczna i naczelna w polityce parlamentarnej, — byłoż więc tu dla Polaków miejsce na popis oburzenia?

Jeżeli więc ani zasadnicze, ani taktyczne względy nie przemawiały za okazywaniem na korytarzu oburzenia, to widocznie było ono tylko wykolejeniem się, którego przyczyn trzeba chyba szukać w osobistych pobudkach.

Z parlamentu niemieckiego.

Z powodu choroby cesarza Wilhelma II zdarzyło się po raz pierwszy za jego panowania, że nie on sam, lecz kanclerz hr. Bulow odczytał mowę tronową na otwarcie nowej kadencyi parlamentu Rzeszy niemieckiej. W sali Białej pałacu królewskiego zjawili się tylko posłowie większości rządowej, a więc przedewszystkiem junkrowie i centrowcy, liberałów zaś zaledwie połowa, a postępowców jeno kilku. Z Polaków, Welfów i socyalistów, nikt się nie pokazał, z Alzatów przybył tylko jeden baron de-Schmid, który w swej frakcyi nie gra żadnej roli, nie stawił się także jedyny Duńczyk, który w parlamencie jest przedstawicielem Szlezwiczan. Można więc powiedzieć, że odczytano mowę tronową nie przed parlamentem, lecz przed jego większością, która od wiosennej rozprawy nad taryfą celną i od ówczesnej walki z socyalistyczną obstrukcyą tworzy zwarty obóz rządowy. Tym razem był ów obóz w usposobieniu nieco przygnębionem. W oczekiwaniu początku uroczystości, przechadzali się deputowani na palcach, rozmawiali szeptem, bo o kilka komnat dalej znajdował się ten, któremu lekarze zabronili mówić, a za pokarm dali mu tylko „mleko, mleko, mleko!“ — jak on sam napisał na kartce, którą przed kilku dniami dał jakiejś deputacyi. Tron w sali Białej był zasłonięty, gwardya się nie pojawiła, lśniących od złota mundurów wcale nie było. Suchej mowy tronowej, napisanej ciężkim biurokratycznym stylem, nikt tym razem nie ozdobił oratorskimi zwrotami. Nie było w niej niespodzianek, jakie zwykle tworzyła chwilowa fantazya cesarza, ale nie było także żadnej podniety. I treść tej mowy była niewesoła: w skarbcu cesarstwa jest gruby deficyt, a nie ma czem go pokryć, więc trzeba znowu dług zaciągnąć; gdyby nie to, rząd zaprojektowałby powiększenie liczby żołnierzy, tak zaś musi jeszcze przez rok zadowalać się stanem prezencyjnym, uchwalonym w roku 1892-gim; za rok może będzie lepiej... A dalej o traktatach handlowych, to jest o rzeczy, która po uchwaleniu ogromnie protekcyjnej taryfy celnej, nadzwyczaj interesuje wszystkie warstwy ludności niemieckiej, wspomniała mowa tronowa mniej niż półsłówkiem. Powiedziano w niej tak: „Na podstawie ułożonej w roku przeszłym taryfy celnej rozpoczęliśmy z wielu państwami europejskiego kontynentu rokowania o nowe ukształtowanie traktatów handlowych i taryfowych, co zaś do stosunków handlowych z Wielką Brytanią, to uważamy za stosowne utrzymać chwilowo stan istniejący“. I więcej ani słowa, a zatem nie miał rząd czem się pochwalić, co dowodzi, że rokowania idą opornie, a to dla ludności niemieckiej taka ważna sprawa. Wreszcie z dziedziny polityki międzynarodowej wspomniała mowa tronowa tylko o wypadkach macedońskich i to jedynie w tym sensie, że „pokój, którego pragną wszystkie rządy dla dobra ludów, będzie utrzymany“. Nikt jednak dawno już nie przypuszcza, żeby sprawa macedońska mogła doprowadzić do wojny europejskiej. O wiele ciekawsze są stosunki na tak zwanym „żółtym Wschodzie“, ale o nich nie ma ani słowa w mowie tronowej.

Po tej nieuroczystej uroczystości odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu i tu odrazu się pokazało, że junkrowie, centrum i liberałowie tworzą sojusz. Udowodniły to wybory członków prezydyum. Najliczniejsze stronnictwo, a więc centrum dało prezydenta izby; tak każe zwyczaj, którego nigdy dotąd nie naruszono. Zgodnie z tym zwyczajem, pierwszy wice-prezydent powinien być wybrany z tego stronnictwa, które z tytułu swej liczebnej siły zajmuje w izbie drugie miejsce, a więc tym razem — ze stronnictwa socyalistycznego. Ono też postawiło kandydaturę Singera. Nie można jednak się dziwić, że w takim wypadku złamano zwyczaj, owszem, byłoby raczej dziwne, gdyby jednym ze swych przedstawicieli wybrała izba człowieka, który z zasady nie uznaje istniejącego ustroju państwowego i społecznego; ale to jest ciekawe, że nawet niewszyscy socyaliści głosowali na swego kandydata, bo jest ich w izbie 81, a Singer otrzymał tylko sześćdziesiąt kilka głosów. Pierwszym wice-prezydentem został junkier, drugim liberał, a zatem prezydyum izby jest jakby komitetem wykonawczym trzech stronnictw, tworzących razem większość rządową. Odrazu też postąpiło ono jako taki komitet, bo postanowiło wpisać na porządek dzienny gdzieś aż za miesiąc, a może za dwa miesiące nagły wniosek postępowców i socyalistów, aby cofnięto chwilowe zmiany w regulaminie, wprowadzone jesienią roku przeszłego, kiedy trzeba było nadzwyczajnymi środkami złamać obstrukcyę przeciw taryfie celnej. Prezydyum zepchnęło także interpelacyę socyalistów o uwięzieniu kilku członków tego stronnictwa za niewłaściwe odezwanie się o carze. „Trzeba najpierw uchwalić etat państwowy i rządowe przedłożenia“ — rzekł prezydent hr. Ballestrem.

Pod takim znakiem zaczęły się obrady świeżo wybranego parlamentu. Dodajmy, że jest to także znak szowinistyczny.

Utrakwizm w szkołach.

Na sobotniem posiedzeniu Tow. nauczycieli szkół średnich toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad sprawą utrakwizmu.

Profesor Roman Palmstein oświadczył się stanowczo przeciwko utrakwizmowi, a to tak ze względów politycznych, jak też przedewszystkiem ze względów pedagogicznych. Pod względem politycznym utrakwizm nie zbliży powaśnionych narodów; narzucony jednostronnie byłby gwałtem i zarzewiem nowej nienawiści, a równocześnie otwierałby pole do żądania utrakwizacyi innych, już wyłącznie polskich instytucyi naukowych. Ze względów pedagogicznych, widzi mowca przedewszystkiem możność skażenia języka ojczystego. Utrakwizm dalej i odstąpienie choćby jednego tak ważnego przedmiotu jak np. historya na rzecz języka drugiego, jest uszczerbkiem w pracy i dorobku pedagogicznym, a sama zasada wychowania narodowego sprzeciwia się jak najmocniej dwujęzyczności. Wogóle mówca w utrakwizmie nie może znaleźć ani jednej strony dodatniej, którąby przemawiała za jego wprowadzeniem do szkół naszych.

Nieco inaczej zapatruje się na sprawę prof. Warmski. Ze stanowiska pedagogicznego nie ma on obawy przed utrakwizmem, któryby przecież dawał możność bliższego zetknięcia się młodzieży obu narodowości i przyczyniłby się może do zatarcia wielu różnic i nieporozumień. Ze stanowiska politycznego natomiast, ma mowca pewne wątpliwości, chociaż wątpliwości te nie są tak wielkie, aby zrównoważyć mogły bezsprzeczną korzyść dla młodzieży polskiej, którąby się stała równouprawnioną do zajmowania stanowisk we wschodniej części kraju.

Prof. Lachowski uważa, że utrakwizm nie byłby dobrym ani dla nas, ani dla Rusinów. Wychowywać można tylko w języku ojczystym uczniów.

Dyrektor Charkiewicz (od lat 15 dyrektor ruskiego gimnazyum) sądzi jako Rusin, że utrakwistyczna szkoła nie zagoi ran powstałych z walk narodowościowych, a dla języka ruskiego, który się rozwija dopiero, byłby wpływ języka polskiego bardzo szkodliwy. Ze stanowiska politycznego, mówca nie może nienawidzieć wszystkiego co polskie, już choćby ze względu na mnóstwo związków, łączących oba narody. Rusinów a i Polaków podobnie myślących jest większość, a gdy przyjdzie do jakiejś akcyi, żywioły te, ciche i spokojne, wystąpią zapewne i zaważą na szali pokoju między oboma narodami.

Prof. Schneider sądzi, że nie jest obojętną rzeczą, w jakim języku przyswaja sobie młodzież naukę i wiedzę, natomiast uważa za wskazane wprowadzenie języka polskiego i ruskiego, jako obowiązkowego w szkołach średnich. W tym samym kierunku i duchu przemawiał też dr. Bolesław Mańkowski, poczem po przemówieniu jeszcze prof. Zaremby zamknięto posiedzenie uchwałą, wyrażającą opinię Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, że utrakwizm byłby dla szkolnictwa naszego szkodliwy. Po tej zasadniczej uchwale zapadła druga, domagająca się wprowadzenia języka polskiego i ruskiego jako obowiązującego w szkołach średnich. Wreszcie polecono wydziałowi zastanowić się nad sposobami, jak bez obciążenia młodzieży dałoby się to uskutecznić.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 7 grudnia. Koło polskie na sobotniem posiedzeniu przeprowadziło gruntowną dyskusyę o czwartkowej mowie prezesa Jaworskiego, skierowanej przeciw obstrukcyi i uchwałą jednomyślnie powziętą stwierdziło, że solidaryzuje się z tem, co p. Jaworski powiedział. Dyskusya ta była ze wszech miar pożądaną, gdyż udaremniła dalszą brzydką robotę pewnych żywiołów, intrygujących od dawna przeciw prezesowi Jaworskiemu, a zarazem uniemożliwiła dalsze wyzyskiwanie tej mowy zarówno przez niemiecką, jak i przez czeską pracę dla celów partyjnych. Znaleźli się bowiem niestety niektórzy członkowie Koła polskiego, którzy na korytarzu parlamentu wobec posłów czeskich głośno krytykowali mowę p. Jaworskiego i tem swojem zachowaniem się umożliwili powstanie niedorzecznej pogłoski, że prezes klubu czeskiego p. Pacak zamierza odwołać się do narodu polskiego z zapytaniem, czy zgadza się na to, co p. Jaworski powiedział, bo wedle informacyi, jakie mają Czesi, w samem Kole polskiem wywołała ta mowa niezadowolenie — z drugiej zaś strony niektóre dzienniki niemieckie z tego faktu, iż mowa p. Jaworskiego wypowiedziana została podczas dyskusyi nad nagłym wnioskiem młodoczecha Dworzaka wysnuły na podstawie sofistycznego rozumowania konkluzyę, że Koło polskie gotowe jest wystąpić stanowczo przeciw Czechom i że zatem stronnictwa niemieckie mogą liczyć na pomoc Polaków w walce przeciw Czechom. Wobec tego wyjaśnienie zupełne sytuacyi, jakie przyniosła sobotnia dyskusya w Kole polskiem, jest wypadkiem bardzo doniosłym. Dyskusya ta miała przebieg następujący:

Rozpoczął ją p. Głąbiński przez wystosowanie do prezesa Jaworskiego następującego zapytania:

Wśród dzisiejszej anarchii parlamentarnej jedno tylko Koło polskie umiało zachować równowagę polityczną i pozostało wiernem zasadom parlamentarnym i głównie tej okoliczności zawdzięcza swój wpływ i znaczenie w parlamencie. Z tego powodu wszełkie enuncyacye, wychodzące od Koła polskiego tak pisemne jak

---

5)

Z pamiętników jenerała Weyssenhoffa.

(Dokończenie).

Przybywszy do Warszawy, znalazłem umysły powszechnie zawieszone i nie wiedzące co dalej czynić. Nowy wódz, książę Radziwiłł, nic nie przedsiębrał; strwożony lud wołał o działanie. W takiem położeniu zażądano od byłego dyktatora, generała Chłopickiego, aby siadł na koń i był radą i pomocnikiem księcia Michała. Nie łatwo pojąć, z jakiego powodu ten, co miał pełną władzę w ręku i zrzekł się jej, mógł przyjąć podrzędną czynność pomocnika wodza naczelnego? Wszakże wojska stały ciągle spokojnie, a gdy już głos powszechny zaczął zarzucać wodzom nieczynność, uradzono ruszyć z całem wojskiem na Pragę, co było widocznie dla zaspokojenia niecierpliwości publicznej, gdyż ruszywszy bez zamiaru, błądziliśmy dni kilka o kilka mil od stolicy bez celu, aż nareszcie wróciliśmy pod Pragę.

Już też był i czas, gdyż wojska rosyjskie, zebrane i urządzone, wkraczały w nasze granice. Daliśmy im do ściągnięcia się i uformowania półtrzecia miesiąca czasu. Postępowały w kierunku wielkiej drogi od Brześcia ku Pradze. Po kilku i dosyć pomyślnych utarczkach, przednie straże nasze ściągnęły się od Buga i połączyły z głównem wojskiem pod Pragą.

Nieprzyjaciel z całą siłą i bardzo liczną artyleryą przyszedł pod Wawer, a przednie straże swoje posunął do Gocławka, naprzeciw którego stały wszystkie nasze wojska. Przedzielał zastępy mały, ale oparzelisty strumyk, płynący przez Gocławek, gdzie mostek drewniany jeden był na wielkiej pocztowej drodze. Wojsko nasze stało całe w mnogich liniach: piechota z ciężką artyleryą na przedzie, a jazda, oprócz zwyczajnej służby przednich straży, w tyle, po lewej i prawej stronie drogi do Pragi wiodącej, również w tej samej dyrekcyi i w liniach po sobie. Nieprzyjaciel zajmował stanowisko od Wawra, tak jednak, iż linie jego, zakryte wzgórzami piaskowemi, były nam niewidzialne; skrzydło jego prawe i środek, ukryte w lesie, mogły wszystkie ruchy wykonywać niepostrzeżenie. Nasze skrzydło prawe było oparte o nieprzebyte błota, zawsze prawie wodą zalane, a lewe miało przed sobą błotnistą olszynę, o którą nieprzyjaciel się dobijał z wielką ludzi stratą. Gdy się już jawnie zanosiło na walną bitwę, generał Chłopicki, który, lubo nie był wodzem, miał przecież głos sam jeden i rozkazy wydawał, zwołał wszystkich generałów i rozprawiał o wzajemnem położeniu wojsk. Gdy przyszedł do wnioskowania o dalszem działaniu nieprzyjaciela, że on tu frontem przez tę cieśninę przebijać się nie będzie — *ce serait prendre le taureau par les cornes* — były jego słowa. Mimo to zachowaliśmy nasz szyk głęboki bez wyjątku ku cieśninie Gocławka. Niepojęta jest, że nieprzyjaciel, mogąc manewrować zakryty, nie korzystał ze swego położenia, widząc doskonale nasze. Był panem dróg wielkich i bliskich przez Kawęczyn i Szmujłowszczyznę, któremi mógł nam nagle wpaść na skrzydło lewe i na tyły. Nie wiem, coby się wówczas stało, nie łatwo bowiem było jakiś porządny front mu postawić, zwłaszcza, iż całą ciężką artyleryę i nieco wojska mógł zostawić na swoich stanowiskach przeciw Gocławka. A gdy wódz rosyjski nie mógł, lub nie chciał, niewiadomo dla jakiej przyczyny, wykonać tego manewru, bito się... (nieczytelne słowa) działa nawzajem szkodziły sobie dużo, a piechoty odbierały sobie po kilkakrotnie ową olszynę przed naszem lewem, o której wyżej mówiłem. Tu w obu wojskach wielkie straty poniesiono, tak w żołnierzach, jak i w oficerach różnych stopni. Rosyanie postanowili nakoniec przełamać centrum nasze swoją jazdą i w tym celu puścili ją wielką drogą z wściekłym zapałem na nas. Pułk... (miejsce niewypełnione w rękopisie) był na czele, inne miały rozkaz iść za nim, lecz pułk, wpadłszy pomiędzy naszą piechotę i jazdę, zaraz był zatrzymany i zupełnie zniesiony; widok klęski wstrzymał resztę od popierania tego ataku. Wkrótce potem generał Chłopicki został ranny urywkiem granatu w nogę i odwieziony do Warszawy. Za nim przeszło całe wojsko na lewy brzeg Wisły.

Oświadczam, iż wcale nie mam zamiaru pisać tu historyi tej wojny, gdyż tylko dla mojej familii własne pamiętniki piszę. Wreszcie, gdybym i chciał coś dokładnego o przypadkach tej wojny napisać, nie mógłbym, sam nie będąc świadkiem reszty, nie mając dostatecznych materyałów i pisząc w dwanaście lat później.

Przejście odwrotne wojska naszego na lewy brzeg Wisły było w miesiącu lutym 1831 roku. Odtąd stały spokojnie wojska, obserwując się bez działania. Naszym wodzem naczelnym został jenerał Skrzynecki, obrany po złożeniu dowództwa przez księcia Radziwiłła. Wódz rosyjski, marszałek Dybicz, osądziwszy, iż do wiosny nic stanowczego nie będzie można przedsięwziąć, zostawił część swojego wojska na dawnych stanowiskach pod Wawrem, a z resztą rozłożył się na zimowe kwatery ku Wieprzowi. Skrzynecki, dobrze zawiadomiony o położeniu wojska rosyjskiego i o lichem zabezpieczeniu się ze strony dowódzców, przeprawił wojsko swoje przez Modlin i wpadł prawie niespodzianie na dywizye, zostawione ku Wawrowi. Manewr ten był dobrze ułożony i w takim sekrecie wykonany, że wojska rosyjskie, niespodziewanie natarte od Wawru i od strony Wielkiego Dęba, zmieszane, nie były w stanie oprzeć się, a żwawo nacierane przez naszych, zmuszone były do mniej porządnego odwrotu ku Kałuszynowi, poniósłszy znaczną klęskę; kilka tysięcy niewolnika i kilkanaście sztuk armat, były dla naszych korzyścią dnia tego, z nader małą własną stratą.

Odtąd wódz naczelny, Skrzynecki, robił błąd po błędzie: pierwszy, że nie profitował ze swojego świetnego zwycięstwa; drugi, że odebrawszy wiadomość, iż generał Rüdiger postępuje z nową dywizyą, na przód wzdłuż Wieprza, nie udał się sam naprzeciw niemu, lecz powierzył generałowi Jankowskiemu ze znacznym oddziałem rozbicie i zniesienie tego generała (to jest Rüdigera). Nic nie było łatwiejszego nad wykonanie tego rozkazu. Generał Jankowski co do liczby, był mocniejszy od nieprzyjaciela, co zaś do gatunku wojska — nie było żadnego porównania: nasze składało się ze starych i najlepszych pułków, generał Rüdiger zaś prowadził po większej części różnorodnych rekrutów, położenie zaś jego w chwili, kiedy miało przyjść do boju, było najsmutniejsze, gdyż nieprzewidzianie znalazł się między naszem wojskiem, które go otaczało z przodu, z prawego boku i z tyłu, po lewej zaś miał rzekę Wieprz bez żadnej przeprawy. Niepojętym w zakże sposobem stało się, iż bez boju, wrócił nazad spokojnie, zabrawszy nam bagaż i kasę jazdy. Nasi generałowie, Jankowski i Bukowski, patrzyli na ten ruch nieprzyjaciela i nic nie przedsiębrali. Trudno jest wykryć przyczynę tej nieczynności naszych; różne wieści obiegały, jak to zazwyczaj bywa, kiedy na ulicach sprawy się agitują — i o zdradzie nie zapomniano. Jakoż nieszczęśliwi Jankowski i Bukowski okropną śmiercią zapłacili swoją winę w Warszawie. Przewinienie było wielkie i bardzo wielkie, ale zdrady nie przypuszczam.

Później, kiedy gwardye rosyjskie ciągnęły spiesznie z Petersburga do armii marszałka Dybicza, wódz nasz naczelny, sądząc, że im drogę zabieży, ruszył z całem prawie wojskiem ku Tykocinowi. Lecz gwardye cofnęły się, unikając bitwy, a Skrzynecki zwrócił ku Ostrołęce. Tam przybywszy, rozłożył się nad rzeką Narwią, ale, dzieląc swoje wojsko na dwie części, z większą przeszedł Narew, a jedną dywizyę piechoty z innymi oddziałami zostawił na lewym brzegu tej rzeki, nie mając innej komunikacyi tylko most długi i wązki pod miastem na rzece. To był błąd niesłychany. Mówią wszakże, że generał Skrzynecki wcale nie był uwiadomiony o ruchu Dybicza, który, biegnąc w pomoc gwardyom z większą częścią armii i ogromną artyleryą, uwiadomiony o położeniu naszem pod Ostrołęką, nagle wpadł na wojsko nasze, zostawione na lewym brzegu rzeki, które ani cofać się już nie miało czasu, ani żadnej pomocy z prawego brzegu otrzymać dla trudności przejścia przez most drewniany, pociskami artyleryi rosyjskiej już strychowany. Cała dywizya stracona została, a generał, dowodzący nią, Henryk Kamieński, poległ razem z wojskiem swojem. Cuda waleczności tej piechoty sami przeciwnicy przyznają. Resztki, cofnąć się usiłując, jeszcze na moście, pomieszane z nieprzyjacielem, pięściami bitwę kończyły. Straciliśmy coś i tego wojska, które było na prawym brzegu Narwi, gdyż Rosyanie, ukończywszy dzieło z piechotą, na lewym będącą, wyprowadzili całą swoją artyleryę na brzeg Narwi, btóry był wyższy od prawego i stamtąd szkodzili bardzo naszemu wojsku, na nizkiej płaszczyźnie rozwiniętemu. Generał Kicki i wielu znakomitych oficerów poległo od kul działowych. Tak bitwa, która mogła byc dla nas zwycięstwem, gdyby całe wojsko było w niej czynne (moralność i dzielność wojska polskiego mogły przynieść zwycięstwo) stała się klęską nienagrodzoną.

Po tej smutnej klęsce cofnął się generał Skrzynecki z wojskiem, upadłem na duchu, pod Warszawę. Wódz nieprzyjacielski, marszałek Dybicz, wkrótce umarł, a generał Paskiewicz objął ogólną komendę po nim. Ten przy pomocy pruskiej i w granicach pruskich przeprawił się swobodnie przez Wisłę i ruszył bez przeszkody pod Warszawę, poczem nastąpiło wzięcie Warszawy, cofnięcie się wojsk naszych na prawy brzeg Wisły i wkroczenie w granice pruskie i austryackie dla złożenia tam broni i ujścia prześladowań zwycięzcy. Tak smutnie zakończyła się ta wojna, mimo wszelkich obietnic tych, którzy rewolucyę wzniecili, mimo męstwa wojska. Wołano coraz o nowego wodza, wybierano cnych, ale niedoświadczonych i niezdolnych w tak krytycznem położeniu, — nakoniec wszystko się rozprzęgło, nie bez wpływu agentów obcych....

i ustne podlegają licznym zwykle stronniczym komentarzom ze strony innych stronnictw parlamentarnych i organów opinii publicznej. Tak stało się też z ostatnią enuncyacyą prezesa Koła polskiego przy dyskusyi nad wnioskiem nagłym d-ra Dworzaka.

Nie może podlegać żadnej wątpliwości wobec znanej polityki Koła, że prezes Jaworski oświadczył się zasadniczo przeciw wszelkiej obstrukcyi, potępiając zarówno obstrukcyę niemiecką, jak nie pochwalając obstrukcyi czeskiej, chociaż wiadomo, że Czesi na tej drodze dążą do naprawy doznanej krzywdy. Wobec tego, że przemówienie prezesa Koła polskiego spotkało się w pismach niemieckich i czeskich z komentarzami niezawodnie niezgodnymi z jego polityką pożądanem jest, aby prezes Koła autentycznie stwierdził, jakie znaczenie miały jego słowa, zwrócone przeciw obstrukcyi i przeciw tzw. polityce „justamentu“ (tj. postępowanie na prze kór. *Red. Przegl.*). W tym duchu zapytuję JE. prezesa Koła i proszę o odpowiedź.

Na to odpowiedział prezes Jaworski, że przemówienie jego było powtórzeniem deklaracyi uchwalonej i ułożonej przez komisyę parlamentarną Koła polskiego. Ze swojej strony dodał tylko kilka uwag o obstrukcyi, która podkopała zupełnie stosunki parlamentarne, a skłoniło go do tych uwag środowe posiedzenie Izby. Trwało ono dziewięć godzin, z tego połowę zajęło dosłowne odczytywanie rozmaitych interpelacyi, z których niektóre były wprost oburzające i obrażały najświętsze uczucia religijne. Drugą połowę posiedzenia zajęło krótkie rzeczowe przemówienie p. Dworzaka, tudzież kilkogodzinna mowa p. Baxy nie wypowiedziana, ale wyszeptana niedosłyszalnym nawet dla najbliższych sąsiadów głosem, naprzemian to w czeskim to w niemieckim języku. Czyż takie spełnianie obowiązków prawodawczych nie jest wprost obelgą dla parlamentu? Mówca oświadcza, że występując przeciw obstrukcyi, nie miał wyłącznie na myśli obstrukcyi czeskiej, ale system obstrukcyjny wogóle, zarówno na prawej, jak i na lewej stronie, a sądzi, że całem swojem postępowaniem dawniejszem, jako prezes prawicy, jakoteż usiłowaniami, skierowanemi ku uzdrowieniu parlamentu, dowiódł, że jest przyjacielem narodu czeskiego. P. Jaworski zwraca przy tej sposobności uwagę na to, że prawo używania języka ojczystego w przemówieniach parlamentarnych, oparte na długoletniej praktyce, jest tak cennem, że nie godzi się go nadużywać. Sposób, w jaki mamy popierać żądania czeskie, musi od nas samych zależeć. Przyjacielem Czechów jestem — zakończył mówca — ale nie jestem i nie mogę być ich sługą.

Przemówienie prezesa Koła przyjęto głośnemi oznakami zadowolenia.

Po p. Jaworskim zabrał głos p. Grek, jeden z owych malkontentów, których krytyka na korytarzu parlamentu ośmieliła posłów czeskich do utrzymywania, że Koło polskie nie zgadza się z tem, co jego prezes powiedział. P. Grek oświadczył, że musi z powodu mowy p. Jaworskiego uczynić dwa zastrzeżenia.

Protestuję mianowicie — rzekł p. Grek — przeciw ustępowi, w którym p. Jaworski dogmatykę hr. Dzieduszyckiego o polityce „justamentu“ skierował wyłącznie przeciwko obstrukcyi czeskiej. Wykracza to bowiem nietylko przeciwko polityce wolnej ręki, którą nam przypisują, ale nawet przeciw neutralności. Wobec Czechów ze względu bodaj na tradycye wspólnych spraw przeszłości, jeżeli nie ze względu na wspólny program autonomiczny w przyszłości, powinniśmy zachować przynajmniej życzliwą neutralność.

Protestuję nadto przeciw dalszemu ustępowi mowy prezesa, który potępia mowę p. Baxy, dlatego, iż była wygłoszona w języku czeskim. (Liczne przerywania i wyrazy protestu).

Tak pojmuje ten ustęp każdy, kto umie czytać i myśleć logicznie. Tak też pojęły ją wszystkie pisma niemieckie i czeskie, tak tłumaczą ją wszystkie polityczne sfery. Mowę sądzi się zawsze według tego, co się powiedziało, nie zaś według tego, co się powiedzieć chciało. Skoro JE. p. prezes Koła wyraźnie ten zarzut sprostuje, przyjmę to z radością do wiadomości, tak jednak, jak mowa wygłoszoną została, zrozumieć jej inaczej niepodobna. Podobne stanowisko jest sankcyonowaniem wyłącznie mowy niemieckiej dla parlamentu, a od tego tylko o miedzę leży „niemiecki język państwowy“.

P. Dawid Abrahamowicz stwierdził że członkowie klubu czeskiego, a osobliwie prezes jego p. Pacak, byli zupełnie zadowoleni z wyjaśnień, jakie im dano co do znaczenia mowy p. Jaworskiego, to też trudno pojąć, dla czego niektórzy członkowie Koła idą dalej niż sami Czesi.

W końcu zabrał głos Wojciech hr. Dzieduszycki i zaapelował do zebranych, aby mów, wygłaszanych przez członków Koła polskiego, nie poddawali krytyce na korytarzach Izby i aby wstrzymywali się od uwag ujemnych wobec członków innych stronnictw, bo tym sposobem nadają słowom znaczenie, jakiego one nie mają, a które skwapliwie podchwytywane bywa w celach nam nieprzychylnych przez prasę czeską i niemiecką. Krytyka jest pożądaną, ale w łonie Koła należy z nią występować, a prawdziwy Polak nie powinien dać na siebie wpływać opinii obcych dzienników. Zwłaszcza prezesowi Koła polskiego nie powinno się podsuwać intencyi, których on nie ma. P. Jaworski potępił stanowisko przekory zasadniczo, tak samo u Niemców, jak i u Czechów, a po oświadczeniu jego, nikt o znaczeniu tych słów wątpić nie może. Mowa pos. Baksy wygłoszona była przeważnie po niemiecku, jak o tem można się przekonać z zapisków stenograficznych, już to samo zatem obala zarzut, jakoby p. Jaworski wystąpił przeciw mowie p. Baxy dlatego, że była on wypowiedziana po czesku.

Niedawno temu — rzekł p. Dzieduszycki — sprzeciwili się wszyscy polscy członkowie komisyi regulaminowej, i to z naciskiem, wnioskom dążącym do narzucenia języka niemieckiego wszystkim mówcom w Radzie państwa. Jeżeli — co daj Boże — Izba przystąpi w tych dniach do reformy regulaminu, sprzeciwi się Koło polskie stanowczo ponowieniu takich wniosków. Wszelkie nieporozumienie co do naszego stanowiska w tej sprawie jest zatem wykluczone.

Trzeba również usunąć stanowczo nieporozumienie, wynikające z insynuacyi dzienników, twierdzących, jakoby mowa p. Jaworskiego miała oznaczać opuszczenie naszego dotychczasowego stanowiska politycznego i przerzucenie się Koła polskiego ku lewicy parlamentu. Koło polskie polityki swej dotychczas nie zmieniło, wnoszę przeto, aby dla stwierdzenia tej prawdy następującą rezolucyę Koło uchwaliło:

„Koło polskie zgodne w tem ze swoim przewodniczącym, że potępia obstrukcyę bez względu na to, jakie stronnictwo tej broni używa, przyjmuje oświadczenie prezesa do wiadomości“.

Po przemówieniu p. Dzieduszyckiego, zapisani jeszcze do głosu pp. Jędrzejowicz, Chamiec i Doboszyński, zrzekli się głosu — poczem przystąpiono do głosowania i zaproponowaną przez p. Dzieduszyckiego rezolucyę przyjęto jednogłośnie.

Następnie udzielono p. Jabłońskiemu upoważnienia do wniesienia w Izbie interpelacyi w sprawie reformy ksiąg gruntowych i postanowiono wysłać gratulacye prof. Zollowi z powodu jego jubileuszu.

Dalszy ciąg obrad Koła polskiego odbędzie się dziś.

Z izby sądowej.

(Proces kiszyniowski).

W tym samym dniu, w którym odbyło się przesłuchanie Pronina, przesłuchano jeszcze niejakiego Stepanowa, rzemieślnika, a zarazem dziennikarza i współpracownika *Znamienia*. Okazało się przytem, że Stepanów, który był autorem najbardziej podburzających przeciw żydom artykułów, jest człowiekiem bez najmniejszego wykształcenia, który nawet porządnie pisać nie umie. Przesłuchanie jego obfitowało w mnóstwo komicznych szczegółów, które raz po raz wywoływały głośny śmiech na sali. Gdy mianowicie któryś z obrońców zapytał świadka o znaczenie znalezionego w jednym z jego artykułów wyrazu „asymilacya“ — świadek, zaperzony od gniewu, oświadczył na to, że zastrzega się przeciw stawianiu takich pytań, gdyż nie ma najmniejszego obowiązku znać język turecki i wiedzieć, co może znaczyć wyrażenie tureckie „asymila-žija“. Inny znowu obrońca zapytał świadka, co chciał powiedzieć przez ciągle powtarzane w swoich artykułach wyrażenie „plaga Faraona“, a gdy świadek odmówił odpowiedzi, zapytał go, czy wie przynajmniej, kto był ów Faraon, na co Stepanow odparł: „Proszę mi darować, ale ja geografii nie uczyłem się nigdy w życiu“. Świadek nie umiał także wytłómaczyć znaczenia takich wyrazów, jak: „kultura“, „sytuacya“ i t. p., pomimo, iż w artykułach jego wyrazy te ciągle się powtarzają. Te i tym podobne szczegóły wzbudziły podejrzenie, że może autorem artykułów był kto inny, a Stepanow je tylko podpisywał. Stepanow jednak kategorycznie zaprzeczył temu i na dowód swego autorstwa wyrecytował prawie dosłownie parę ustępów z rzekomo przez siebie napisanych artykułów.

Po przesłuchaniu powyższego świadka zarządził przewodniczący odczytanie odezwy, wzywającej do mordowania żydów. W odezwie tej, którą za wiedzą policyi kolportowano na długi czas przed rzezią w Kiszyniowie, znajduje się ustęp następujący:

„Żydom nie dosyć, że Jezus Chrystus przelał za nich krew Swą. Oni dziś jeszcze łakną krwi chrześcijańskiej i niedawno właśnie popełnili w Dubossarach nowy mord w celach rytualnych. Jest świętym obowiązkiem wszystkich chrześcijan pomścić przelaną krew. Wojsko udzieli im w tym celu swojej pomocy, a policya nie będzie stawiała żadnych przeszkód“

W dniu następnym, 28 listopada, przesłuchano piętnastu świadków, między innymi rewirowego Błagoja, który zeznał, że gdy w dniu 19 kwietnia pełnił na jednej z rogatek służbę, widział na własne oczy, jak żołnierze pomagali ekscendentom w plądrowaniu domów żydowskich i jak się z nimi dzielili łupem zdobytym. Gdy o tym współudziale żołnierzy w ekscesach dowiedziały się władze wojskowe, zarządziły w całym garnizonie kiszyniewskim surowe śledztwo i odebrały mnóstwo zrabowanych przedmiotów, które złożono następnie w policyi.

Co do zachowania się żydów podczas rozruchów, to świadek stwierdził z całą stanowczością, że zachowywali się oni zupełnie biernie i niczem nie dali powodu do wywołania rozruchów. Byli oni także zupełnie bezbronni. Świadek jednemu z napadniętych żydów sam uratował życie, obroniwszy go przed napastnikami zapomocą płazowania ich szablą. Innych ekscedentów starał się świadek słowami przekonać, że źle czynią, zabijając ludzi bezbronnych, ale oni go wyśmiali, a jeden z nich zawołał nawet: „Skąd ty przychodzisz do tego, ażeby zabraniać nam mordować żydów, kiedy to sam święty synod nakazał!“

Inny rewirowy, nazwiskiem Borowickij, dowodził znowu przeciwnie, że żydzi byli uzbrojeni i że to oni właśnie przez znieważenie i pobicie jakiegoś chrześcijanina dali hasło do rozruchów. Później, wzięty w krzyżowy ogień pytań, świadek złagodził swoje zeznanie i podał, że uzbrojenie żydów polegało na tem, iż kilku z nich miało laski i to właśnie miało rozdrażnić chrześcijan.

Z innych świadków bardzo ważny szczegół zeznał pewien fabrykant niemiecki Wedemayer. Podał on, że gdy szedł w dniu rozruchów przez ulicę, spotkał jakiegoś robotnika, który powiewał trzymanym w ręku telegramem i wołał: „Oto rozkaz od najwyższej władzy, aby iść na żydów, bić ich i rabować ich mienie!“

Przystąpiono następnie do przesłuchania ofiar rozruchów. Pierwszy zeznawał kupiec Lapuszner. Był on właścicielem dużego sklepu galanteryjnego na Nowym Rynku i zaliczał się do najbogatszych kupców w mieście, dzisiaj jest formalnie żebrakiem. Sklep jego padł jeden z pierwszych pastwą rozbestwionych tłumów. Ekscendenci, wpadłszy do wnętrza sklepu, zabrali wszystko, co się w nim znajdowało, a przedmioty, których zabrać nie mogli lub nie chcieli, oblali naftą i podpalili.

Przesłuchany następnie drugi poszkodowany, kupiec Portugais, stracił również w czasie rozruchów cały swój majątek. Z zeznań jego wynika, że rozruchy rozpoczęły się od bombardowania przez ekscedentów mieszkań żydowskich kamieniami, a później wpadali napastnicy do wnętrza domów i plądrowali je. Gdy napastnicy wtargnęli do domu świadka, Portugais, zobaczywszy przez okno stojącego na ulicy, a znajomego sobie prystawa policyjnego, zwrócił się do niego o pomoc, ale prystaw nawet się nie ruszył z miejsca. Na zapytanie zaś zrozpaczonego świadka, od kiedy to prawa rosyjskie pozwalają na rabowanie w biały dzień bezbronnych mieszkańców, odpowiedział prystaw: „Jeżeli się panu nasze prawa nie podobają, to jedź pan sobie do Ameryki“ zwracając się zaś do wychodzących z pobliskiego szynku robotników, zawołał: „Widzicie, ten bezczelny żyd chce, abym mu wartę koło domu stawiał!“

Żywe zainteresowanie obudziły zeznania niejakiego Łonzinskiego, agronoma gubernialnego. W czasie rozruchów przebywał on na wsi, niedaleko Kiszyniowa. Przez oba dni panował tam zupełny spokój, aż dopiero trzeciego dnia, już po uśmierzeniu rozruchów w Kiszyniowie, wybuchły w tej wsi zaburzenia. Chłopi rzucili się na domy żydowskie i niszczyli je, a ludność żydowska temu tylko zawdzięczała swoje ocalenie, że się zawczasu schroniła w miejsca bezpieczne. Pop tamtejszy, nazwiskiem Czekiw, chciał chłopów uspokoić i w tym celu wyszedł naprzeciw nich, pragnąc perswazyami skłonić ich do rozejścia się, ale chłopi go nawet nie słuchali, jeden zaś z zuchwałych ekscedentów zawołał: „Nie zatrzymuj nas, bo może cię spotkać co nieprzyjemnego“. Po tych słowach tłum odtrącił popa na bok i ruszył z wrzaskiem na dalsze domy żydowskie.

Mały feljeton.

Bądź pochwalona!

O Matko Święta Chrystusa Pana,
Którą promienna cnót zdobi chwała!
Przed Tobą pada dziś na kolana
W pokorze ducha Ojczyzna cała,
Przemocą wroga praw pozbawiona,
I woła do Cię: „Bądź pochwalona!“

Do Ciebie Pani dziatwa tułacza,
Którą tak gnębi dłoń mściwa wroga
Za to, że wzbrania wyprzeć się Boga
I ojców wiary — dziatwa żebracza
W niedoli cierpiąc, lecz rozmodlona
Z wiarą wciąż woła: „Bądź pozdrowiona!“

Do Cię Najświętsza biedne sieroty,
Nieszczęsne córki tej ziemi, syny,
Bez chleba, domu i bez rodziny
Modlą się rzewnie pełni tęsknoty:
Choć oko łzawe, dusza stęskniona,
Wołają wiecznie: „Bądź pochwalona!“

Królowo nieba pełna litości!
Na dziatwę Twoją, co Tobie wierna,
Zlej łask swych zdroje, promień miłości!
Z Twojej przyczyny, o Miłosierna!
Z ciemnoty ducha niech wyzwolona
Powstanie ludzkość: „Bądź pochwalona!“

Za trud Twój, znoje, któreś na ziemi
Chętnie dla rodu niosła ludzkiego,
Za śmierć krzyżową Syna Bożego,
Z pokorą w sercu, z oczy łzawemi,
Wołamy z głębi wdzięcznego łona:
„Po wieki wieków bądź pochwalona!“

Ignacy Nowicki.

KRONIKA.

Lwów 7 grudnia.

Wiceprezydent wyższego Sądu krajowego dr. Jan Dylewski powrócił z wizytacyi Sądu obwodowego w Stanisławowie i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty dr. Hartel nadał tytuł dyrektorki spensyonowanej starszej nauczycielce przy sześcioklasowej szkole żeńskiej w Jaworowie, p. Julii Fussowej.

Z armii. „Dziennik rozporządzeń wojskowych“ ogłasza przeniesienie barona Appla na własną prośbę w stan spoczynku, oraz nadanie mu brylantów do orderu Maryi Teresy. Dalej ogłasza „Dziennik“ nominacyę bar. Alboriego na komendanta 15 korpusu i szefa rządu krajowego w Bośnii i Hercogowinie, oraz nominacyę generał-porucznika Horsetzkiego na komendanta I korpusu w Krakowie.

Zmiana własności. Dobra Rozłucz, Rypiany i Smereczka obszaru 2300 morgów, położone przy nowo budującej się kolei Sambor-Turka, które były niegdyś własnością ks. Parmy, nabył od spółki przedsiębiorców naftowych p. Adam Ostoja Ostaszewski, właściciel dóbr Wzdów i Turzepolu w brzozowskim powiecie.

Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. Powiatowy komitet ratunkowy w Jaśle zebrał dotychczas w gotówce 1200 K., w naturaliach 285 kg. żyta, 67 kg. pszenicy, 64 kg. jęczmienia, 25 kg. owsa, 25 kg. bobu, 37 korcy ziemniaków, 15 wiązek siana, 192 wiązek słomy.

W Husiatynie w skład powiatowego komitetu ratunkowego weszli prócz przewodniczącego X. Kazimierza Godziemby Głowińskiego pp. Salawa, inspektor straży skarbowej w Husiatynie, Marya Ujejska w Niżborgu nowym, X. proboszcz Wojciech Kostkiewicz w Niżborgu nowym, X. kan. Władysław Librewski w Kopyczyńcach, X. Podwiński w Liczkowcach, X. Szczęsny Preściórowski, administrator gr. kat. w Chorostkowie, X. Walenty Puchała, katecheta w Chorostkowie, Zofia hr. Siemieńska w Chorostkowie, Stanisław hr. Siemieński w Chorostkowie. Komitet zebrał już dotychczas 10.000 klg. datków w naturze.

W Rzeszowie powiatowy Komitet ratunkowy, zawiązany pod przewodnictwem p. Aleksandra Dąmbskiego, wydał odezwę do nadsyłania datków w naturze lub w pieniądzach do biura Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Rzeszowie ul. 3go Maja l. 16. Koszta dostawy datków w naturze do Rzeszowa zapłaci Komitet ratunkowy natychmiast po otrzymaniu przesyłki dokonanej furmanką lub koleją. Datki w naturze winne być wszakże dostawiane w dobrze naładowanych worach. W gotówce Komitet zebrał już dotychczas 313 koron.

Jubileusz prof. Zolla. Wczoraj w południe odbył się w Krakowie w *Collegium novum* urządzony przez wydział prawniczy Wszechnicy Jagiellońskiej jubileusz 40-letniej pracy prof. dr. Fr. Zolla. W jubileuszu wzięli udział: profesorowie uniwersytetu, dygnitarze miejscowi, prezydent i rada m. Krakowa, delegaci lwowskiego uniwersytetu, dawni i obecni uczniowie jubilata, wreszcie panie i publiczność.

Na trybunie w towarzystwie rektora i dziekana wydziału prawniczego zasiadł jubilat, powitany przy wejściu do sali hucznymi oklaskami. Trybunę otaczali profesorowie w togach. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem kantaty przez chór akademicki, poczem dziekan prof. Ulanowski wygłosił mowę, podnosząc zasługi Jubilata i wręczył mu pierścień złoty z wprawioną weń złotą monetą z czasów Justyniana. Przemawiali następnie imieniem byłych kolegów jubilata prezydent Czyszczan, imieniem byłych uczniów prof. Fierich, który wręczył jubilatowi księgę, złożoną z prac uczniów jubilata. Prezydent Friedlein odczytał piękny adres od reprezentacyi m. Krakowa. W imieniu lwowskiego uniwersytetu składał życzenia prof. dr. Starzyński, a prof. dr. Till imieniem lwowskiego „Towarzystwa prawniczego“ i „Przeglądu prawa i administracyi“. W imieniu Komitetu byłych uczniów przemówił do prof. Zolla i wręczył mu adres X. dr. Starowiejski, poczem nastąpiły mowy reprezentantów młodzieży, tj. obecnych uczniów Jubilata i Towarzystw akademickich.

Następnie prof. dr. Jordan wygłosił mowę w imieniu deputacyi Stowarzyszenia dla wspierania ubogich uczniów szkół ludowych, którego jubilat jest założycielem, nakoniec zabrał głos rektor Krzymuski i po serdecznej a podniosłej mowie wręczył prof. Zollowi adres, który odczytał sekretarz prof. dr. Cyfrowicz.

Odczytano telegramy gratulacyjne: od Wydziału krajowego, Akademii umiejętności w Pradze, od wydziałów prawniczych we Lwowie, Wiedniu, Czerniowcach i Gracu.

Rektor Krzymuski wzniósł okrzyk na cześć jubilata, powtórzony przez obecnych, poczem znowu śpiewał „Chór akademicki“. Prof. dr. Zoll wzruszony dziękował za objawy uznania.

Wieczorem w „Grand hotelu“ odbył się bankiet na cześć jubilata. W bankiecie tym wziął także udział namiestnik hr. Potocki, który był ongiś uczniem jubilata, a który przybył do Krakowa wczoraj po południu na ten jubileusz.

Za obrazę religii katolickiej skazał sąd karny w Stryju x. Iwana Kułyka, gr. kat. proboszcza w Sopocie koło Skolego, na dwa miesiące ścisłego aresztu. X. Kułyk występował w kazaniach przeciw propagandzie polonizacyi i katolicyzmu ze strony zakonnic, przytem używał wyrażeń, w których prokuratorya upatrywała naigrawanie się ze zwyczajów i urządzeń kościoła rz. kat. Przeciw skazaniu wniósł x. Kułyk zażalenie nieważności, które jednak trybunał kasacyjny odrzucił.

Aresztowanie studenta. Z Krakowa donoszą, że aresztowano tam pewnego akademika, Mścisława Krajewskiego, który swemi afektami prześladował jedną młodą mężatkę i groził, że jej męża zastrzeli, aby potem mógł się z nią ożenić.

Wypadek w hotelu. Trudnem jest do uwierzenia, aby mężczyzna w sile wieku, wychylając się z okna, mógł przypadkowo spaść z okna na bruk. To też gdy wczoraj po południu w hotelu Gutmana przy ul. Furmańskiej wypadł z okna niejaki Tokarski, przedsiębiorca budowlany z Tymbarku, wszyscy byli przekonani, że popełnił on zamach samobójczy. Jednakże na stacyi ratunkowej, dokąd rannego odwieziono, zeznał on wobec komisarza policyi, że stał on się ofiarą prostego przypadku. Miał wprawdzie we Lwowie przykrą niespodziankę, bo dowiedział się, że w interesach z inżynierem Oranżem stracił 3.000 koron, ale twierdził, że bynajmniej nie chciał z tego powodu targnąć się na swe życie. Dalszych zeznań składać nie mógł, gdyż osłabł skutkiem skaleczenia, jakie odniósł z wypadku. Zwichnął on mianowicie obie nogi i zranił się w głowę. Skaleczenia te nie są niebezpieczne.

Odezwa ruska. Komitet wykonawczy „Narodnego Sowieta“ wydał odezwę do narodu ruskiego, w której z zastrzeżeniami wyraża się o wartości ostatniej secesyi posłów ruskich sejmowych, wskazuje na połączoną z nią nieuchronną demoralizacyę mas ludowych, dla których nowe wybory są zadaniem wprost ponad siły i kończy następującemi słowy: „Wobec tego, że dwukrotna secesya ruskich posłów z Sejmu nie wpłynęła ani na zmianę systemu rządowego, ani na stosunek polskiej sejmowej większości do narodu ruskiego, i wobec tego, że nadzieja nasza na Sejm i usiłowania pokojowej i zgodnej z nimi pracy na pożytek kraju i jego ludności okazały się płonnemi, a obecne wstąpienie mających być wybranymi posłów ruskich nie wpłynie prawdopodobnie na ulepszenie dzisiejszych rozpaczliwych stosunków, naród ruski powinien zastanowić się nad tem, czy wobec naocznej bezskuteczności tego ostatecznego środka parlamentarnej walki nie należałoby zupełnie wyrzec się udziału w Sejmie“.

Nadwynalazca. Donieśliśmy już w ostatnim numerze o tem, że w Krakowie zaaresztowano pewnego sprytnego oszusta. Dzienniki krakowskie opowiadają o nim następujące zajmujące szczegóły. Przybył — piszą one — do Krakowa przed dwoma miesiącami młody, elegancki mężczyzna, z młodą, elegancką i ładną panną i w hotelu zameldował się ten pan jako Henryk Radzimiński, „inżynier cywilny“ z Warszawy z „narzeczoną“. Wnet też w dziennikach krakowskich pojawiły się ogłoszenia, w których poszukiwani byli agenci do patentowanych wynalazków, oraz inkasenci, na nadzwyczaj korzystnych warunkach. A że wiele osób jest bez zajęcia, a warunki były bardzo obiecujące, zgłosiło się kilka osób pod wskazanym adresem, w celu objęcia proponowanych posad. Posady te miał do rozdania ów właśnie „inżynier cywilny“ H. Radzimiński, który poszukiwał zastępców, agentów i inkasentów do następujących już nie „wynalazków,“ ale „nadwynalazków“ dokonanych przez niego.

Pierwszym tym genialnym pomysłem był „Samo-zapalacz“ i „Samo-ogrzewacz“, siatka, która założona na lampę lub piec, bez gazu, bez węgla, bez nafty, bez żadnego zgoła materyału palnego jasno się świeci i silnie grzeje. Drugim pomysłem miał być środek przeciw nieszczęśliwym wypadkom podczas mgły i zamieci śnieżnych, trzecim wynalazkiem szkła do lamp „nigdy nie pękające“, czwartym były „sygnały bezpieczeństwa“, absolutnie nie dopuszczające do wypadków kolejowych, piątym „piece XX wieku“, w których będzie można palić zwykłym kamieniem, szóstym... tu się urywa nić pomysłów „nadwynalazcy“, gdyż policya położyła na nim swoją rękę, albowiem niejaki p. K. Belikanowicz z Krakowa i p. N. N. z Tarnowa, przyjęli ofiarowane sobie przez Radzimińskiego posady, dając mu tytułem kaucyi po 750 kor.

Lecz obaj ci panowie, gdy otrzymali od „inżyniera“ drukowane cyrkularze, wyszczególniające jego wynalazki i dające im tak kolosalne korzyści, jako agentom, zdumieni swojem szczęściem, poradzili się znajomych, co o tem mają myśleć, dalej dowiedziała się o „wynalazkach“ policya i ta, chociaż nie fachowa, domyśliła się, że te „nadwynalazki“ są poprostu „nad-oszustwem“, poczem — a właśnie w sam czas, gdy Radzimiński miał uciekać z Krakowa i na dworcu kupował już bilety — aresztowała młodą parę „narzeczonych“, z dworca odwożąc ją wprost do aresztów policyjnych. I tam wyszło na jaw, że Radzimiński nie tylko nie jest inżynierem, ale o sprawach technicznych nie ma pojęcia; jest to zwykły oszust, który w Warszawie był już karany i stoi tam pod dozorem policyjnym, a tu w Krakowie chciał „naciągnąć“ naiwnych na kaucye, co mu się w części udało. Radzimiński powędruje do więzienia sądu karnego, a jego narzeczona, gdy śledztwo stwierdzi, że jest niewinna i sama padła ofiarą oszusta, odstawioną będzie do Warszawy, skąd pochodzi.

Odwołanie się od wyroku. Zasądzony w procesie p. Breitera o obrazę czci p. Ćwikliński wniósł zażalenie nieważności, zaś p. Daniluk odwołanie co do zasądzenia jego i p. Ćwiklińskiego na koszta postępowania karnego. Zdaniem bowiem obu tych panów koszta powinien ponosić p. Breiter.

Zamach samobójczy. Helena Suchorabowa, 21 letnia kobieta lekkich obyczajów, została skazana wczoraj policyjnie za jakieś przekroczenie na czterodniowy areszt. Gdy ją żołnierz policyjny prowadził do aresztu po ganku pierwszego piętra w gmachu policyjnym, Suchorabowa przechyliła się nagle przez poręcz i spadła na bruk podwórza. Odstawiono ją do szpitala, gdzie skonstatowano złamanie lewego ramienia i złamanie prawego uda.

† **O. Maciej Szaflarski T. J.** umarł przed kilku dniami w Starej Wsi w 57 roku życia. Była to prześliczna postać kapłana patryoty. Gdy za rządów jenerała Hurki w Królestwie Polskiem zaostrzyło się prześladowanie unitów podlaskich, ofiarował się O. Szaflarski na misyonarza. Nocami, w lasach, słuchał spowiedzi, administrował św. Sakramenta. Wiedział o tem główny pod owe czasy prześladowca unitów Dobrjański junior, urzędnik do osobnych poruczeń jenerał-gubernatora Hurki, znany apostata galicyjski, brat głośnej Olgi Hrabarowej, i używszy zdrady jednego z przewodników misyonarza, kazał go uwięzić na dworcu kolejowym w Lublinie, gdy właśnie powracał z nocnej wycieczki misyonarskiej. Dobrjański wkrótce zjechał do Lublina i osadzonego w areszcie miejskim pod strażą pachołków, sam indagował, chytrze, choć z udaną uprzejmością. O. Szaflarski przyznał, że jest misyonarzem, ale nie wydał nikogo; nikt też z jego powodu nie został uwięziony. Po dwóch miesiącach przewieziony został pod strażą żandarmów do cytadeli warszawskiej i osadzony w X pawilonie. Trzymano go pod kluczem przez 11 miesięcy, bez książki, bez brewiarza nawet i bez dalszego śledztwa i wyroku. Lekarz więzienny po wielu trudach wyjednał dlań wreszcie książki i codzienną półgodzinną pomiędzy dwoma żołnierzami przechadzkę. Tymczasem robiono starania u Dobrjańskiego o uwolnienie misyonarza. Jakoż po przeszło trzech latach więzienia w Lublinie i w Warszawie puszczono go wreszcie bez żadnego wyroku i odstawiono do granicy austryackiej w 1888 r. Odzyskawszy nieco siły, pracował następnie O. Szaflarski przez kilkanaście lat w Chyrowie i Starej wsi, głównie jako profesor greki.

Umarł skutkiem zapalenia płuc po trzydniowej zaledwie chorobie. *R. i. p.*

Trzydziestopięcioletni jubileusz kompozytorski Mikołaja Łysenki, twórcy narodowej muzyki ruskiej, obchodzą od wczoraj lwowscy Rusini. Na uroczystość tę zjechał sam jubilat z Kijowa. Wczoraj odbyło się już na jego cześć kilka zebrań w rozmaitych ruskich towarzystwach, dziś zaś odbędzie się w Filharmonii wielka akademia muzyczna i koncert, na którym między innymi zaprodukuje się sam jubilat.

Łysenko otrzymał pierwsze podstawy wykształcenia muzycznego w domu rodzicielskim, następnie kształcił się w Charkowie, Kijowie i w Lipsku. W r. 1868 założył szkołę muzyczną w Kijowie i jest po dzień dzisiejszy jej dyrektorem. Zasługi Łysenki dla muzyki ukraińskiej są olbrzymie. Zebrał on mnóstwo pieśni ludowych ruskich, a jest także twórcą opery ruskiej. Dzieła jego operowe jak np. *Rizdwianiaja nicz* nie schodzą z repertoaru scen ruskich.

Prymaryuszem oddziału chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza w Krakowie został mianowany, w miejsce ś. p. prof. Dr. Trzebickiego, Dr. Józef Bogdanik, dyrektor szpitala powszechnego w Białej.

Konkurs na posadę sekretarza i kontrolera kasy miejskiej z roczną płacą 1.200 K. rozpisuje magistrat miasta Wojnicza. Podania do końca grudnia.

Podziękowanie. Z Gorlic piszą nam: W dniu 1-go grudnia b. r. odbył się u nas na dochód ochronki dla małych dzieci, amatorski koncert wokalno-muzykalny, a to staraniem „Komitetu pań“ które ochronkę tę, nieposiadającą żadnego własnego majątku, a utrzymującą przeszło 100 małych dzieci prawie wyłącznie miejscową ofiarnością, przez cały czas jej istnienia swoją moralną i materyalną opieką otaczają.

Koncert wypadł świetnie tak pod względem wykonania wszystkich w program wchodzących utworów, jakoteż i pod względem materyalnym, a wynik ten zawdzięczyć należy przedewszystkiem tym paniom, które nie szczędziły trudów i zachodów w doprowadzeniu tego dzieła do skutku oraz i wykonawcom, którzy w koncercie powyższym z całą gotowością współudział wziąć raczyli.

Jako przewodniczący miejscowej ochronki uważam sobie za miły obowiązek najuprzejmiej podziękować „Komitetowi Pań“ gorlickich za podjęcie inicyatywy i czynną pomoc w urządzeniu koncertu, dalej p. Stefanowi Lenartowiczowi za objęcie kierownictwa, pannie Klotyldzie Styrnównie, Drowi Przesmyckiemu, Drowi Jendlowi oraz panom Laskowskiemu i Mirskiemu za współudział w tymże.

X. Antoni Sos, proboszcz gorlicki.

Zawiści rodzinne. Im więcej szczegółów odsłania się ze stosunków familijnych rodziny Kwileckich, tem bardziej wychodzi na jaw, że proces skandaliczny, który tak skompromitował przed całą Europą naród polski, był tylko dalszym ciągiem tysięcznych przykrości i impertynencyi, jakie dom Mieczysława i Hektora Kwileckich wyrządzał pani Izie Węsierskiej-Kwileckiej. Oto tymi dniami opowiadała ona w rozmowie z jednym z dziennikarzy: „Zamykam już księgę przeszłości. Nie chcę już myśleć o więzieniu. Podobnie zakończyłam obrachunki z Kwileckimi. Przebaczyłam im z całego serca i od tej chwili dopiero czuję się istotnie swobodna. A mówiąc między nami, miałam im wiele do wybaczenia... Nie można mieć wyobrażenia, co to było. Nie proces, lecz wojna formalna według wszelkich reguł sztuki strategicznej. Starano się po prostu pozbawić nas wszelkiej pomocy, wszelkich środków, ba, odciąć nam żywność! W Berlinie rozpuszczono pogłoskę, że jesteśmy zrujnowani, że nie zdołamy opłacić adwokatów. Jednak znaleźliśmy obrońców pierwszorzędnych, a przypuszczam, że oni z nas będą zadowoleni, bo zapłaciliśmy obronie ogółem 75.000 marek. Agnaci ostrzegali przed nami wszystkie firmy, które nam dostarczały czegokolwiek. Pisano nawet do fabrykanta lugduńskiego, Marix frères, u którego kupowaliśmy materye jedwabne. Co większa, starano się w towarzystwie dyskredytować nas, jak gdybyśmy byli istotnymi zbrodniarzami. Przyjeżdżamy do Warszawy na wesele krewnej naszej, hr. Krasińskiej, z ks. Czartoryskim. Hr. Potocki prosi kuzynka naszego, młodszego syna hr. Mieczysława, by go przedstawił mnie i córce mej. P. Kazio obraca się na obcasie: *Connais pas ces dames.* — *Ah, c'est comme ça* — odparł hr. Potocki — w takim razie sam się przedstawię. Niedługo potem byliśmy w Krakowie na ślubie hr. Tarnowskiej: podobna przygoda! Agnaci zarzucają nam długi. Przyganiał kocieł garnkowi! Ci panowie porobili znacznie większe niż my, tylko, że posiadają zarazem niepospolity talent dziedziczenia. Nikt nie naliczy milionów i ziem, które przeszły przez ręce hr. Mieczysława. I Hektor, chociaż zresztą Bogu ducha winien, jest geniuszem w dziedziczeniu. Zewsząd fortuny nań się sypią. W ten sposób łata się długi. I Wróblewo miało załatać pewne mankamenty. Projektowano podobno zaciągnięcie pożyczki w wysokości miliona. Żałuję że taka kombinacya się nie udała...“

Projektowany nowy pociąg pospieszny ze Lwowa do Wiednia, uchwalony przez radę kolejową, jeżeli zostanie zatwierdzony przez ministeryum kolejowe, będzie wychodził ze Lwowa o pół do 8-mej wieczorem, a przychodził do Wiednia o 8-mej 45 minut rano. Ten sam czas przyjazdu i odjazdu stosowałby się do pociągu idącego z Wiednia do Lwowa.

Z Czerniowiec donoszą, że zginął bez śladu tamtejszy inspektor przemysłowy p. Alfred Tyll, który wyjechał w październiku b. r. na urlop czterotygodniowy do Abbazyi i 24 z. m. miał objąć służbę ponownie. Rodzina nie miała o nim także żadnej wiadomości. Zagadkowe to zniknięcie budzi w Czerniowcach sensacyę.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 8 bm. Dyr. arch. m. dr. A. Czołowski: „Wojny polsko-szwedzkie" (z obrazami świetlnymi). Kamienna 2. Początek o godz. 7½.

Szantaż O bardzo brzydkim fakcie donoszą *Echa płockie*. Oto opowiadają one, że pewien p. Węsierski, obywatel ziemski i bliski kuzyn hr. Węsierskiej-Kwileckiej, mający dobra w gubernii płockiej, otrzymał niedawno list, w którym nieznany łotr donosił mu, że wychodzące w Krakowie pisemko *Nowiny* zaczęły drukować skandaliczną powieść, osnutą na tle procesu jego krewnej, hr. Węsierskiej-Kwileckiej. „Sprawę możnaby łatwo ułagodzić — dodawał skromnie anonimowy autor listu — należałoby tylko zwrócić się do redakcyi odnośnego pisma". Pomysłowość redakcyi *Nowin* — zaznaczają w końcu *Echa* — godna jest publicznego obwieszczenia.

Strasznie upada prasa w Galicyi!

Sensacyjna pogłoska pojawiła się dzisiaj na bruku lwowskim. Opowiadają mianowicie o uwięzieniu Eugeniusza Nowickiego, byłego komisarza magistratu, tego samego, który popełnił w swoim czasie defraudacyę w magistracie i uciekł następnie za granicę, skąd go jednak sprowadzono i skazano na więzienie. Nowicki, po odbyciu kary, wyjechał do Warszawy i tam zamieszkał, obecnie zaś przybył do Lwowa, wezwany podobno przez sędziego śledczego w sprawie niedawnej defraudacyi śp. Dziubińskiego i tutaj został dzisiaj uwięziony pod zarzutem zbrodni wymuszenia. Nowicki miał się — jak opowiadają — odgrażać, że wykryje rozmaite sprawki magistrackie, jeżeli mu nie zapłacą dobrze za milczenie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 6. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Ogłoszenie (autentyczne). W oknie jednego z lwowskich rękawiczników znajdaje się następujące ogłoszenie: „Na zimę: Wełniane rękawiczki dla pań z palcami 2 K., dla pań bez palców 1 K. 50 h.

Myśli.

W Polsce nigdy nie można być pewnym, czy już gotowe są materyały do powstania, ale przecież zawsze ich jest tyle, że powstanie w każdej chwili rozpocząć można.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek po raz 2gi „Serdeczne dzieje" Giacosa i „W wilczym dole" Verga. — We wtorek popołudniu „Właściciel kuźnic" Ohneta, wieczorem „Aida" Verdiego. — We środę „Bogaty wujaszek".

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We wtorek popołudniu „Rinaldo Rinaldini"; wieczorem „Roznosicielka chleba" Montepina.

Filharmonia. Jutro we wtorek drugi i ostatni koncert sławnego barytona prof. Aleksandra Hennemana. Sobotni koncert tego śpiewaka cieszył się wielkiem powodzeniem, w istocie bowiem p. Hennemann, jako śpiewak koncertowy dosięgnął szczytów artyzmu.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauga z teatru „Olympia" w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę odegrano po raz pierwszy dwie sztuki włoskich dramaturgów: jednoaktówkę Jana Vergi pt. „W wilczym dole" i 3-aktową sztukę Józefa Giacosy „Serdeczne dzieje". Atoli tylko pierwsza z nich posiada te właściwości, które przywykliśmy znajdować we współczesnych włoskich utworach scenicznych: gorący temperament lub denerwujący, efektowny tok akcyi. Pamiętamy jeszcze dobrze tego rodzaju sztuki Bracca i Rovetty. Jednoaktówka Vergi, słynnego librecisty „Rycerskości wieśniaczej", jest chyba szczytem efektowności teatralnej. W kilkunastu minutach dzieją się na scenie straszne rzeczy. Osobami działającemi są, jak w „Cavallerii", wieśniacy. Wśród szalejącej burzy, w nocy pasterz Carlo (p. Zawadzki) wpada do domu, gdzie jego żona (pani Stachowiczowa) ukryła swego kochanka, Mario (p. Malski). Przerażona, zdradza się niemal ruchami i słowami, a tymczasem mąż jej przy świetle coraz to gasnącego kaganka, z tajemniczą, dziką miną przygotowuje jakieś instrumenta, potrzebne na wilka, który tej jeszcze nocy wpadnie do nastawionego dołu. Wilkiem tym ma być Mario, lecz Carlo nie zdradza się z tem wyraźnie, bo alluzyami swojemi o mającem się odbyć polowaniu chce się pastwić moralnie nad żoną i utrzymać w strasznej niepewności podsłuchującego tę całą rozmowę kochanka. Dziką radość sprawia mu bezradność żony, która usiłuje wybadać go, o jakiego się tu wilka właściwie rozchodzi, aż wreszcie złamana, przywalona brzemieniem grozy, wije się mu u kolan z wyrazami rozpaczy, wyznając niemal swą winę, choć Carlo wyznania tego słuchać nie potrzebuje, bo zanadto dobrze wie o wszystkiem. Odtrąca zrozpaczoną i idzie przywołać dwóch innych Włochów, między nimi jednego, któremu Mario uwiódł był również drogą mu kobietę. Wychodząc, zamyka drzwi na klucz. Rozpoczyna się nowa scena, niemniej drapieżna. Mario wypada i nie troszcząc się o swoją kochankę, próbuje ucieczki: chce wybić dziurę w dachu, ale ona przeszkadza mu, rozzłoszczona o to, że on myśli tylko o swoim ratunku, a ją chce zostawić na pastwę zemsty męża. W tej chwili niebezpieczeństwa kobieta ta nienawidzi już Maria, uprzytomnia sobie, że to nałogowy uwodziciel, który ją wtrącił w nieszczęście. I kiedy niebawem wpada Carlo ze swymi pomocnikami, ona jakby chcąc wyprzeć się wszelkiego wspólnictwa z Mariem, woła, że to rabuś, który ją napadł w tej nocy. Ten okrzyk jest szczegółem bardzo trafnym, zwłaszcza jeśli się zważy, że to jest kłamstwo po niewczasie, które już męża o niewinności jej nie przekona. Carlo rzuca się za Mariem do drugiego pokoju, za nim biegną jego pomocnicy; zaraz potem słychać krzyk mordowanego — i kurtyna zapada.

Sytuacya, w której na scenie rozgrywa się rzecz o ukrytego czy to kochanka, czy spiskowca, jest znaną: mamy ją np. w sztukach Sardou („Tosca", „Nasi najserdeczniejsi"), albo w dramacie Korzeniowskiego „Akt V". W dramaciku Vergi sytuacya ta została wyzyskana w sposób niemal wyrafinowany. Mamy tu zarazem kłębek namiętności ludzi prostych, silnych, a w działaniu szybkich i zdecydowanych, a takie właśnie natury Verga kreśli doskonale. Jak wiadomo, Verga jest reprezentantem t. zw. weryzmu; zasłynął głównie w nowelach, a jego „Rycerskość wieśniacza" nawet bez muzyki wywiera podobno na scenie znaczne wrażenie.

O wiele mniej werwy i temperamentu jest w sztuce Giacosy „Serdeczne dzieje". Adwokat Juliusz Scarli (p. Chmieliński) ma żonę Emę i dziecko. Wspólnikiem jego w interesie jest młody Fabricio (p. Adwentowicz), syn hr. Arcieriego (p. Hierowski), zbankrutowanego arystokraty, który teraz trudni się szulerką. Fabricio, jest to człowiek bardzo szlachetny i poprzestający na małem, szlachetność jego i dbałość o honor dochodzi do tego stopnia, że z dożywotniej swojej renty spłaca długi ojca. Z Juliuszem łączy go przyjaźń; niestety zawiązał także miłosny stosunek z żoną Juliusza. O tym stosunku dowiedział się niecny ojciec Fabricia i postanowił wyzyskać tę wiadomość. Sfałszował on był na wekslach podpis Scarlego i dał je w zastaw lichwiarzowi Rubo, z którego córką pragnie Fabricia ożenić. Fabricio odrzuca ze wstrętem tę propozycyę, gdyż kocha Emmę. Aby złamać jego postanowienie, udaje się stary hrabia do Emmy i prosi ją, aby wpłynęła na Fabricia, żeby się ożenił, gdyż inaczej może wybuchnąć skandal, zwłaszcza, że o stosunku obojga kochanków krążą już różne plotki po mieście. Ani Fabricio, ani Emma nie wiedzą jeszcze nic o sfałszowanych wekslach i nie przeczuwają, dokąd zmierza groźba starego bankruta. Tymczasem wiadomość o fałszerstwie przynosi Juliuszowi prokurator (p. Feldman). Juliusz jest oburzony i zakłopotany, gdyż przykro mu wystąpić przeciw ojcu przyjaciela; wtem dowiaduje się, że Fabricio już zatuszował zbrodnie ojca w ten sposób, że na pokrycie sfałszowanych przezeń weksli sprzedał całą swoją, 2000 lir rocznie wynoszącą rentę, za 12.000 lir.

Teraz wszystko szybkim krokiem zdąża do wyświetlenia sytuacyi. Juliusz nie chcąc, by Fabricio ponosił tak wielką stratę, żąda odeń cofnięcia sprzedaży renty, oświadcza gotowość uznania podpisu swego na sfałszowanych wekslach i ofiarowuje Fabriciowi pożyczkę 8000 lir na ich pokrycie. Lecz Fabricio nie chce przyjąć ofiary przyjaciela. doznał już od niego tyle dobrodziejstw, że nie chce się obarczać aż tak wielkim długiem wdzięczności. Naturalnie to jest tylko pozór, bo w rzeczywistości Fabriciem kierują inne motywy: oto wrodzona szlachetność charakteru nie pozwala mu przyjmować tak wielkiej łaski od człowieka, z którego żoną zawarł grzeszny stosunek. Uchyla się więc od dobrodziejstwa, wykręcając się tem, że taka ofiara mogłaby rodzinę Juliusza na plotki narazić. Juliusz jest niezmiernie zdziwiony zachowaniem się przyjaciela, a pragnąc go koniecznie nakłonić do przyjęcia propozycyi, woła w pomoc swą żonę i każe jej namawiać Fabricia do zaniechania uporu. Lecz ku coraz większemu zdziwieniu Juliusza, Emma przyznaje Fabriciemu racyę, z tych samych przyczyn, które dopiero co podał Fabricio. Ta zgodność słów obojga, ich zakłopotanie, uderza Juliusza, przypomina on sobie jeszcze inne poszlaki, a wtedy wreszcie świta mu myśl: że tych oboje zdradzało go. Fabricio i Emma nie próbują się wypierać i tak wszysko wychodzi na jaw.

Taka jest kulminacyjna scena II aktu, i zdaje się, że dla tej właśnie sceny cała sztuka została napisana. Autora wabiła widocznie wyjątkowa sytuacya, w której resztki szlachetności stają się przyczyną zguby tych dwojga grzeszników, zapewne także pewien urok miała dlań ta nieubłagana szybka logika drobnych faktów, która powoli popycha wiarołomnych kochanków do mimowolnego zdradzenia się. Historya z wekslami jest istotnie obmyślana dość zręcznie, szkoda tylko, że pierwszą sprężyną jest tu ojciec Fabricia, zanadto demoniczny w wyzyskiwaniu własnego syna.

To co w III akcie następuje nie jest już wcale interesujące: Fabricio chce uciec z Emmą, lecz Emma na widok swej córeczki woli przecież pozostać w domu i uzyskać przebaczenie męża. Sztuka kończy się istotnie tą perspektywą, że mąż przygarnie żałującą za grzechy pokutnicę napowrót do ogniska domowego.

Obie sztuki grano zupełnie dobrze. W pierwszej odznaczył się głównie p. Zawadzki, w drugiej pani Bednarzewska. W roli Maria wystąpił debiutant p. Malski i grał dość dobrze, nie pokazał jednak żadnych takich zalet lub wad, na którychby można było oprzeć sąd o jego uzdolnieniu artystycznem.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 grudnia.

(Z). Dyrektorowie wszystkich banków wiedeńskich zebrali się dzisiaj w lokalu „Giro- und Cassenverein" na naradę, co począć wobec zarządzonego przed kilku dniami przez wiedeńską Kasę oszczędności podwyższenia stopy procentowej od wkładek. Dyrektor Bankvereinu Stogermeyer postawił wniosek, aby pójść za przykładem Kasy oszczędności, a popierał ten wniosek tem, że od czasu zniżenia stopy procentowej ruch wkładkowy w bankach jest stosunkowo nieznaczny, skoro zaś obecnie Kasa oszczędności płacić będzie o ¼% więcej niż banki, to oczywiście cały napływ kapitałów skieruje się do tej Kasy.

Na tem samem stanowisku, co przedstawiciel Bankvereinu, stanął także dyrektor akcyjnego kantoru „Mercur", przyjmującego również wkładki oszczędności. Natomiast przedstawiciele Unionbanku, Länderbanku i Towarzystwa eskontowego sprzeciwili się stanowczo podwyższeniu stopy procentowej, gdyż, zdaniem ich, różnica między tym procentem, jaki banki płacą posiadaczom książeczek wkładkowych, a tym, jaki pobierają od rozpożyczonych pieniędzy, jest tak nieznaczna, że zaledwie pokrywa koszta administracyjne. Ostatecznie uchwalono znaczną większością nie podwyższać stopy procentowej. Na to oświadczył dyrektor Weinsheimer z „Mercura", że instytucya ta nie podda się tej uchwale, na własną rękę podwyższy stopę procentową i występuje ze związku bankierskiego, skoro statuty jego zmuszają członków do bezwarunkowego zastosowania się do uchwał powziętych przez większość. Także wiedeńska filia banku Zivnostenska nie podda się tej uchwale, natomiast inne banki wiedeńskie płacić będą od wkładek oszczędności tyle, co dotąd, t. j. 3% od sum większych, a 3¼ od mniejszych.

Z Londynu donoszą, że dzięki interwencyi ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, rząd indyjski zniósł cło karne, pobierane prawie od dwóch lat od cukru sprowadzanego z Austro-Węgier do Indyi, które to cło niemal zupełnie podcięło eksport cukru naszej monarchii do Indyi. Wynosi ono bowiem 13 kor. 73 halerzy od centnara metrycznego, to też nie dziw, że podczas gdy przed wprowadzeniem w życie tego cła, t. j. w kampanii 1901/902 eksport cukru z Austro-Węgier do Indyi wynosił przeszło 1½ miliona centnarów metrycznych, po wprowadzeniu go w życie spadł on nagle na 165.318 centnarów. Ażeby cukier austryacki i węgierski wpuszczony został do Indyi bez opłaty tego cła karnego należy przedłożyć potwierdzenie rządu austryackiego lub węgierskiego, że cukier wyprodukowany został po 31 sierpnia 1903 r. i że fabrykant nie otrzymał od niego żadnej premii rządowej. Poświadczenie takie musi być potwierdzone przez konsula angielskiego.

Jak donoszą z Berlina pożyczka, którą rząd niemiecki będzie musiał zaciągnąć na pokrycie przyszłorocznego deficytu budżetowego wyniesie 200 do 210 milionów marek.

Francuski instytut kredytowy ziemski (Crédit Foncier) urządził w dniu 24 listopada subskrypcyę na 600.000 sztuk 3-procentowych losów kredytowych wartości nominalnej 300 milionów franków (po 500 franków los). Zgłoszenia subskrybentów przybrały tak szalone rozmiary, jakich nigdy nawet we Francyi nie było. Oto bowiem rezultat repartycyi jest taki, że kto subskrybował 1000 losów ten otrzyma dwa.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 5 grudnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.30—8.50, średnia —.——.—, żyto prima 6.75—6.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5.40—5.75, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.50—5.75, średni 0.00—0.00, kukurudza prima 6.25—6.40, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.75—7.00, groch do gotowania 8.50—8.75, zielony 9.00—9.25, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 50.00 do 54.00, biała prima 60.00—65.—. Chmiel 160—175. Anyż płaski 24.— do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 20.— do 20.50.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 37.25—37.50, nadkont. 25.25—25.50; Tarnopol-Brody kont. 37.50—37.75, nadkont. 25.50—25.75; Sokal-Jarosław kont. 37.50 do 37.75, nadkont. 25.75 do 27.25; rafinerye Lwów kont. 39.25 do 39.50, nadkont. 26.50 do 27.50. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Ochronki chrześcijańskie dla małych dzieci.

W pałacu namiestnikowskim odbyło się dzisiaj przed południem walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Ochronek chrześcijańskich dla małych dzieci" za rok administracyjny 1902. Obradom przewodniczyła pani namiestnikowa Andrzejowa hr. Potocka, wybrana na wstępie walnego zgromadzenia przez aklamacyę protektorką Towarzystwa.

Z przedłożonego walnemu zgromadzeniu sprawozdania z czynności wydziału Towarzystwa za rok 1902 okazuje się, że Towarzystwo „Ochronek chrześcijańskich" pomimo pięknego celu, któremu służy, nie cieszy się należytem poparciem ogółu naszego i gdyby nie poparcie gminy m. Lwowa i kraju, nie mogłoby ono absolutnie spełniać zadań swoich.

Dość powiedzieć, że Towarzystwo liczy zaledwie 54 członków z wkładką roczną 8 kor. i że z wkładek tych osiągnęło w roku sprawozdawczym zaledwie 378 K., podczas gdy rozchody wynosiły 19.882 kor. 64 h. Pokrycie tych rozchodów umożliwiły zarządowi Towarzystwa dwie subwencye: miejska w łącznej kwocie 13.040 kor. i krajowa w kwocie 1.000 kor., oraz procenty od papierów wartościowych, i dzięki tym to środkom zamknęło Towarzystwo rok administracyjny 1902 nietylko bez niedoboru, ale nawet pewną nadwyżką.

Majątek Towarzystwa składa się z papierów wartościowych na sumę 26.854 kor. 10 hal. i z czterech realności, w których mieszczą się ochronki.

Sprawozdanie powyższe przyjęło walne zgromadzenie do wiadomości i udzieliło wydziałowi absolutoryum z czynności i rachunków, poczem obradowano nad rozmaitemi sprawami, dotyczącemi polepszenia warunków bytu Towarzystwa i zapewnienia mu jeszcze większego rozwoju. W rezultacie postanowiono na wniosek pani namiestnikowej zająć się werbowaniem jak największej liczby nowych członków, a ponadto uchwalono zwrócić się do prasy z prośbą o poparcie celów tego tak pięknego w założeniu swojem Towarzystwa. Rzucono także myśl urządzenia pod protektoratem pani namiestnikowej balu lub przedstawienia na rzecz Towarzystwa i przekazano myśl tę do rozpatrzenia wydziałowi.

Byłemu namiestnikowi hr. Leonowi Pinińskiemu uchwaliło walne zgromadzenie wyrazić serdeczne podziękowanie za jego pięcioletnią gorliwą i skuteczną opiekę nad Towarzystwem na stanowisku jego protektora.

Odbyły się następnie wybory. Prezesem Towarzystwa został prezydent dr. Godzimir Małachowski, jego zastępcą p. Karol Schayer, a do wydziału weszli: pp. Bronisława Domaszewska, Marcela Małachowska, Michalina Michalska, Leonowa hr. Pinińska, Ferdynand Bardasz, Hipolit Śliwiński, X. Władysław Hićkiewicz, X. dr. Zygmunt Lenkiewicz, Stanisław Markiewicz, dr. Ignacy Rosner, dr. Bronisław Radziszewski, dr. Emil Roiński (syn), Bolesław Lewicki, Maksymilian Thullie, Franciszek Mozer, dr. Wiktor Legeżyński i dr. Alfred Buresz, jako syndyk. Ponadto wybrano do komisyi rewizyjnej pp. Br. Domaszewską, Bol. Lewickiego, St. Markiewicza i Fr. Bardasza.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego zamknęła przewodnicząca obrady walnego zgromadzenia, zawiadamiając zarazem obecnych, że popisy w ochronkach odbędą się 18 bm.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 7 grudnia. W sobotę o godzinie 5 popołudniu na Spiegelgasse l. 21, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy wyrobów galicyjskich, urządzonej przez galicyjski związek przemysłu krajowego. Na uroczystość tę przybył prezydent Izby posłów Vetter, minister Piętak, prezes Jaworski i prawie wszyscy członkowie Koła polskiego, radzca dworu Skala, członek Izby panów hr. Lanckoroński, wszyscy wysocy urzędnicy Polacy i liczne grono pań. Na czele komitetu stoi księżna Marya Lubomirska. Po poświęceniu wystawy przez X. Bakanowskiego z zakonu OO. Zmartwychwstańców wygłosił mowę poseł Głąbiński. Następnie zabierał głos delegat galicyjskiego Związku przemysłowego bar. Battaglia, poczem minister Piętak dziękował ks. Lubomirskiej za zajęcie się wystawą i życzył komitetowi powodzenia. Wystawa przedstawia się imponująco.

Wiedeń 7 grudnia. Minister oświaty Hartel wyjechał wczoraj pierwszy raz po słabości na przejażdżkę.

Warszawa 7 grudnia. Arcybiskup warszawski X. Popiel obchodził wczoraj 40-lecie swoich święceń biskupich. Jubilat odprawił mszę św. w katedrze, poczem składano mu życzenia.

Gorycya 7 grudnia. Odbyły się tu zgromadzenia z protestem przeciw zajściom w Insbrucku i przeciw rządowi.

Wiedeń 7 listopada. Wczoraj rano rozpoczęły się tu obrady ogólnego zjazdu dentystów.

Wenecya 7 grudnia. Wczoraj szalała tu burza, jakiej nie pamiętano od lat wielu. Fale zalały większość domów w mieście. Około południa wszelki ruch w gondolach po kanałach stał się niemożliwy. Z całych północnych Włoch donoszą o gwałtownych burzach i wylewach.

Clermont Ferrand 7 grudnia. Strejkujący personal tramwajowy obrzucił kursujące wozy kamieniami; żandarmerya i wojsko rozproszyły demonstrantów.

Berlin 7 grudnia. Do *Vossische Zeitung* donoszą z Hamburga, że z powodu gwałtownej śnieżycy i mgły na morzu Północnem wydarzyły się liczne nieszczęśliwe wypadki z okrętami.

Brest 7 grudnia. Po zgromadzeniu ludowem około 1000 robotników przeciągało ulicami. Przyszło do starcia z policyą, w którem zraniono po obu stronach po kilka osób.

Bordeaux 7 grudnia. Urządzono tu demonstracyę przeciw biurom pośrednictwa pracy; żandarmerya rozproszyła demonstrantów.

Budapeszt 7 grudnia. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego oficyalnie skonstatowano w przemowach Kossutha i Tiszy, że między stronnictwem niezawisłości a rządem zawarty został układ, mocą którego stronnictwo niezawisłości zaniechało prowadzenia obstrukcyi. Układ ten dał powód paru najradykalniejszym posłom ze stronnictwa niezawisłości do wystąpienia z jego grona. Stronnictwo ludowe nie wzięło w tym układzie żadnego udziału.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 7 grudnia. Dziś rano wydarzył się wypadek na linii kolei północnej, na stacyi Chełmek, między Chrzanowem a Oświęcimiem. Wykoleiła się maszyna pociągu towarowego i kilka wagonów. Z Krakowa wyruszył pociąg ratunkowy. Według dalszych wiadomości nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Kraków 7 grudnia. Dziś w południe w Kasynie wojskowem cały korpus oficerski przedstawił się i złożył życzenia nowemu komendantowi korpusu Horsetzkiemu. Potem odbyło się serdeczne pożegnanie dotychczasowego komendanta korpusu bar. Alboriego.

Madryt 7 grudnia. Nowy gabinet jest następujący: prezydyum — Maura, sprawy zagraniczne — San Pedro; sprawiedliwości — Tovar, wojna — jenerał Linarez (który podczas obrony miasta San Jago na Kubie utracił prawą rękę), marynarka — Torandiz, finanse — Osma, sprawy wewnętrzne — Guerra; oświata — Dominguez Pascual, rolnictwo — Alledes Alazar.

Madryt 7 grudnia. Agencya Fabra donosi: Podczas polowania w Casa del Campo, w którem brał udział także król Alfons XIII, zastrzelił dozorca leśny pastucha. Król był tem bardzo wzruszony, polecił przerwać polowanie i powrócił zaraz do pałacu.

Prezydent ministrów Maura udał się natychmiast do króla.

Madryt 7 grudnia. „Agencya Fabra" donosi: Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu w Casa Campo jest przedmiotem powszechnej dyskusyi. Mówią, że zastrzelony pasterz miał królowi przedłożyć zażalenie na postępowanie pewnej osoby, cieszącej się zaufaniem króla. Według oficyalnego przedstawienia sprawy pasterz padł ofiarą własnej nieostrożności, mianowicie przy nabijaniu strzelby zginął od swej własnej broni.

Budapeszt 7 grudnia. Minister honwedów rozporządził, aby w razie przyjęcia w sejmie ustawy o kontyngencie rekrutów natychmiast odbył się pobór. Mianowicie odbyć się ma pobór w czasie między 28 grudnia b. r., a 30 stycznia 1904 lub między 4 stycznia a 6 lutego 1904.

Petersburg 9 grudnia. Car udzielił urlopu ministrowi skarbu Pleskemu z powodu słabości, a powierzył tymczasowe kierownictwo ministerstwa skarbu pomocnikowi ministra Romanowowi. (Pleske zachorował niebezpiecznie, tak, że zawezwano do niego prof. Mikulicza z Wrocławia. Powiadają, że przyczyną choroby była niełaska carska; zmartwił się tem tak bardzo, że dostał według jednych mizerery, według drugich zapalenia wyrostka robaczkowego. *Przyp. Redakcyi*).

Kraków 7 grudnia. Rada nadzorcza Towarzystwa Wzaj. Ubezp. przeznaczyła z funduszu dyspozycyjnego szereg datków na cele dobroczynne i humanitarne, między innymi następujące: kursy jubileuszowe im. Cesarza Franciszka Józefa w Sanoku 200 koron, Bursa Kraszewskiego w Stanisławowie 200, Bursa gimnazyalna w Drohobyczu 100, OO. Franciszkanie w Krośnie 100, Kasa pomocy Tow. pedagogicznego w Cieszynie 50, Ochronka katolicka w Czerniowcach 200, Ochronka im. Sienkiewicza w Zbarażu 100, Tow. Oświaty ludowej we Lwowie 100, Tow. pań miłosierdzia im. św. Wincentego a Paulo w Drohobyczu 50, Tow. pań miłosierdzia w Przemyślu 100, Tow. pomocy naukowej w Sanoku 100 i w. i.

Budapeszt 7 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu socyalistycznem, przy udziale 10.000 osób, potępiono stanowisko partyi Kossutha i uchwalono samodzielnie domagać się reformy wyborczej. Po zgromadzeniu urządzono nieprzyjazną demonstracyę przed lokalem partyi niezawisłości.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 grudnia. J. Bogucki z Królestwa Polskiego. X. J. Korduba z Brzeżan. H. Hirschberg z Łodzi. M. Halpern z Wiednia. H. Goldstrand z Mansfield. Hr. Łoś z Rzymu. S. Syroczyński z Podola. M. Orsetti z Warszawy. M. Jaroszyńska z Błudnik. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. A. Misiągiewicz z Czyżewic. J. Ader i dr. A. Beaupré z Krakowa. J. Rosenhek i J. Wlassak z Wiednia. A. Studziński i L. Cyga z Bursztyna. J. Nimhin ze Stanisławowa. R. Lauterbach z Wrocławia. J. Babula z Budapesztu. M. Dall Orso z Berdiańska. J. Niesseer z Olejowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 7 grudnia. J. Filipowski z Kocowa. Z. Sobolewski i J. Pijanowski z Kołomyi. K. Dryngiewicz z Żydaczowa. R. Lossow z Borysławia. J. Frankowski i J. Zdanowicz ze Schodnicy. O. Schneil z Firlejówki. Z. Ujejska z Tomaszowic. K. Torosiewicz z Ostrowa. O. Schumer z Brodów. Dr. Witoszyński z Tarnopola. M. Grabowska z Kominek. M. Neymanowa z N. Sącza.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 grudnia. St. Dydyński z Ulucza. T. Wojnarowski z Baliniec. M. Rudnicki z Jedlisk. N. Dattner i W. Leitner z Krakowa. E. Blum, P. Schulhof i J. Neumann z Wiednia. S. Smolka z Janowa. W. Rudnicki z Nehrybki. W. Bogdański z Przemyśla. N. Szmerykowska ze Stanisławowa. M. Światajko z Mikuliniec. S. Grzybowski z Król. Polsk. J. Jawetz ze Zbaraża. N. Paparowa z Stroniatyna. T. Okoniewski z Horodenki. W. Jasieński z Czerniowiec. A. Fischer z Berlina. S. Piątkiewicz i K. Eliasz z Drohobycza. F. Skobrtal ze Schodnicy. E. Mandyczewscy z Tarnopola. K. Wysocki z Jarosławia. N. Rosental z Drohobycza. Z. Dyakowska i Z. Ziemięcki z Rosyi. P. Ilnicki i S. Szankowski z Obertyna. N. Bojarski z Sambora. W. Dyki z Przemyśla. L. Thom z Ożelca. J. Woźniakowski z Hupukowa. W. Monkiewicz z Rosyi. E. Rechan z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35 (spokojnie). Spirytus 42·60 (słaby). Nafta niezmieniona.

Berlin 7 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 7 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·45. Mąka („Fleur de Paris") 28·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.08, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.43***, **3.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowano są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Włodzimierz Odzierzyński

ukończony prawnik
po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5-go grudnia 1903 r., w 28 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we Lwowie dnia 7. grudnia 1903 r. o godzinie 3-ciej po południu z ulicy Eliasza Łąckiego l. 9 **na główny dworzec** c. k. kolei Państwowej.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 8. grudnia 1903 r., o godzinie 3. po południu **w Krakowie** na cmentarz Rakowiecki, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem — krewnych, przyjaciół, kolegów i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 5. grudnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.